№ 28.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 15. Lipca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Trech - Tymirów.

Powiastka z drugiéj polowy dwunastego wieku.

(Ciąg dalszy.)

III.

Nad Dnieprem, nad sinym Dnieprem, poniżéj Kijowa, stał obronny zamek wprost naprzeciw nizowego ostrowu. — Stamtąd w dali widno było miasto Kijow, a dokoła słały się i lasy i stepy. — Tam kniaź suzdalski posadził liczną załogę, i dał nad nią dowództwo Dymitrowi Meszczerakowi, swojemu ulubionemu cywunowi. Meszczerak tam panował, jak drugi kniaź.

Dziki to i paskudny człowiek był ten Meszczerak — podły i nikczemny przed panem, dumny i okrutny dla podwładnych, wyuzdanych chuci, a niczém nieposkramiającéj się woli — zapragnął żony, córki albo dostatku jakiego ziemiodzierzcy, a nawet posadnika, to ziemiodzierzcę i posadnika kazał powiesić, a dobro jego zagrabił na swoję rzecz. — Jerzy Dołgoruki wielce go cenił, bo on zgadywał myśli pana, wszą ruską ziemię zastawiał szubienicami, i sotkami Rusinów na nich wieszał.— Andrzéj Bogolubski jak brata go miłował, bo Meszczerak i bogactw i nałożnic siła mu dostarczał — a Rusinów trzymał w ryzie okropnego przestrachu.

Jednego czasu któryś z grydniów mu powiedział: »Posadnik Daszkiewicz ma trzy córki, najkrasiwsze dziewice w całéj ruskiéj ziemi.« — Meszczerak kazał wsiąść na koń kilka sotniom Suzdalów, napadł na Wasylków, zabrał posadnicę z córami i z młodym synem. — Mówił on: »wprzody moje, a potém je poślę Bogolubskiemu« — i byłby spełnił to co mówił, gdyby niekazano mu iść w poszlaki za Tymirem, a potém niewezwano do Kijowa, aby tam ład zrobił. — Meszczerak Tymira wyśledzić niemógł, a Kijowianów z tysiąc powiesił.'— Tymczasem posadnica z córami i z synem siedziała zamknięta w Meszczerakowym zamku, bo tak go zwano.

Byłto poniedziałek, dzień niedobréj wróżby — chmurno było na niebiosach, a mglisto w powietrzu — z okien zamkowéj wieży mało co widać — a jednak trzy krasne Rusinki i młody Ostafi patrzyły przez te okna swojego więzienia — oczy ich już pozamakały łzami, a piersi westchnieniami się pomordowały — rumiane lica dziewic pobladły, a wesołe czoła tęsknotą się powlekły — młody Ostafi sierdził się a sierdził — ale trudno zawsze się sierdzić, zawsze wzdychać i płakać — choć w nieszczęściu kiedy się jest razem, są chwilki, że o tém nieszczęściu się niemyśli — a pustemi się rzeczami zabawia.

Posadnica siedziała w kącie téj izby więzienia, czy się modliła, czy drzémała, jedno z dwojga, bo nic niemówiła, a nawet niepatrzała na dzieci — oni wszyscy czworo stali w oknie. — Widzą, jak kijowskim szlakiem w czwał pędzi Połowiec, koń jak sarna sadzi susami — chciał konia w miejscu osadzić przed bramą, zachwiał się i padł o ziemię, żywo porwał się na nogi, a koń stał obok niego.

Olga westchnęła — »Na takim wronym koniu zawsze jeździł Wszesław Tymir« i ciemne oczy spuściła ku dołowi.

Helena pokrasniała — »I on sam takiéj postawy, jak Jaropełk Tymir.«

A Marta się uśmiechnęła. »Może to jeden albo drugi, bo pewnie nie Włodzimierz, onby z konia niezleciał« — i jakby na przechwałkę potrząsła głową.

Młody Ostafi udał, że nachmurzył czoło. — »Wszystko Tymir — Tymir — wszakto wrogowie naszego rodu. — Między Daszkiewiczami a Tymirami niemasz zgody!«

Marta mu spojrzała w oczy. — »Wszak i Praxeda Tymirzanka.«

»Ja też o niéj niemówię.«

»Ale myślisz — to na jedno.«

Drzwi się otworzyły i wszedł jeden z kniaziowskich grydniów, a za nim dwaj smerdowie Meszczereka. W kosztownych naczyniach przynieśli jadło i napoje. — Cywun kazał sowito raczyć więzionych gości, niebrakło im na niczém, tylko na wolności.

Grydnia pokłonił się posadnicy. — »Nasz wielmoża dziś przed nocą przyjedzie — kłania się wam posadnico, i wam krasne panny, i prosi, żebyście się jak najstrojniéj przybrały na jego przyjęcie — zaraz przyniosą szaty ze złotéj lamy, z jedwabiów, drogiemi kamieniami naszywane, które on wam śle w podarku.«

Posadnica spojrzała na niego dumnie. — »Podarków twego cywuna niepotrzebuję, rozkazów jego niespełnię.«

»Posadnico pomyśl dwa razy. — Wielmoża kazał powiedzieć: „„Niespełni mojéj woli zaraz, jéj syn pójdzie na szubienicę — będzie jéj powolną, jemu wolność, a im wszystkim szczęście — jakem Meszczerak przyrzekam, a Meszczerak co przyrzecze, to dotrzyma — Ruś o tém wie.““

Młody Ostafi jak żmija sunął się w oczy grydniowi, i policzek mu wyciął. — »Psia wiaro! niewolniku! mojém życiem chcesz kupić niecześć mojego rodu!«

Posadnica krzyknęła, młode dziewice były gotowe na ratunek bratu — ale grydnia silną ręką schwycił go za gardło, huknął i straże weszły. — Ostafi się wydziera, matka błaga, córki proszą, a grydnia nieubłagany rzucił go strażom. — »Wziąć go i okuć w kajdany.« — Kiedy ci go wynieśli, on z zimną krwią, jakby nigdy nic niebyło, przemówił do posadnicy: »Śmierć i życie waszego syna w mojéj woli, ale ja niechcę zakrwawiać dnia wesela wielmoży. — Posadnico, bądź posłuszną woli cywuna, a ani włos z głowy twemu synowi niespadnie — ja wszystko zapomnę. —«

Przelękła i stroskana matka przyrzekła wszystko, byle ocalić swoje dziecko, swojego jedynaka. — Przyniesiono siła bogatych szat, było w czém wybierać; złote lamy, jedwabie, tyftyki, drogie kamienie i perły z Bóg wie jakich krajów — cały skarbiec niewieściego szczęścia i niewieściéj próżności — niejedna niewiasta wieleby a wiele rzeczy oddała, żeby to wszystko posiadać — z niewoląby się oswoiła, dziesięćby lat życia nieprzydała do tych, co już ma, ale odjęła z tych, co jéj pozostają do przeżycia — bo to miła zabawka dla niewiasty, temi szatami, temi klejnotami przystrajać swoją krasę — i chwalić się nietylko przed ludźmi, ale przed samą sobą: »ja to wszystko mam.« — A jednak trzy krasne Rusinki ze łzami przewracały te bogactwa, i przez łzy na nie pozierały. — Matka ze łzami ich prosiła: »Przybierajcie się — ocalcie brata, ocalcie mi syna — może Bóg nad nami się zmiłuje, on miłosierny.« — Sama im wybierała szaty, niepatrząc na nie, a one je przywdziewały także niepatrząc się. — Smutne to, bolesne takie obleczyny, rzewnemi łzami oblewane, a ani razu okiem zadowolenia nieumilone.

Kiedy tak Rusinki na zamkowéj wieży przywdziewały szaty gorzkiego żalu, a może i sromu — do zamku przyjechał dziki Meszczerak. Skoro zsiadł z konia, zaraz zapytał grydnia: »A co?«

»Wielmożo, wszystko się stało według twojéj woli — przybierają się dobrowolnie.«

»Dobrowolnie, to dobrze — niezapomnę o tobie.« — Grydnia się nisko pokłonił. — „A syn? to Daszkiewicz«

»Srożył się, kazałem go do więzienia zamknąć — a potém —«

»Potém zobaczymy — a teraz niech przygotują sutą ucztę; dwóch cywunów moich przyjaciół przyjedzie z Kijowa — nieżałować niczego — niech wszystko będzie po kniaziowsku«

»Dobrze wielmożo« — i odszedł.

Jak szatan zaśmiał się Meszczerak. — »Och, teraz pohulamy sobie, jak kniazie — albożto my nie kniazie? — —«

IV.

Uczta w Meszczerakowym zamku; trzej cywunowie jak baszowie bisurmańscy rozwalają się po wezgłowiach, nie sorbety piją, ale lacki miód i zamorskie wina — grajkowie grają, śpiewacy pieją. — Posadnica smutna siedzi i milczy; trzy Rusinki w jedwabie, w złote lamy przybrane, łezkami ciemne oczki myją, a rumieńcem białe lica kraszą — jak iwa nad wodę, tak one chyliły czoła ku dołowi. — Cywun Meszczerak zbliżył się do posadnicy. —

»No posadnico, a chcesz ty być moją świekrą?« — Posadnica milczała. — »Moja wielmoża, nieszyj tak ustami, bo to na złe wyjdzie — na ruskiéj ziemi niezabraknie drzewa na szubienicę — a synek twój może tak podyndać, jakby kto i drugi.« — Nieczekając na jéj odpowiedź, ani nawet patrząc na nią, przypatrywał się dziewicom. — »I ta ładna, i ta niczego, i ta także — jabym chciał wszystkie trzy« — podrapał się w głowę — »ale cóż robić, obiecało się. — Hej! panowie bracia! ja was częstuję nie ogniszczanką, ale posadniczanką Daszkiewiczówną, znajcie, jak na Rusi Meszczerak gości.«

Dwaj cywunowie ze swoich miejsc powstali, a dziewice i krasniały i bladły, i drżały jak w febrze. Posadnica podniosła się i stanęła między cywunami a dziewicami swojemi — ona matka — nawet groźnie spojrzała na Meszczeraka — on zgrzytnął zębem, skrzywił usta, do połajania suzdalskiego ramie już podniósł — kiedy wszedł grydnia.

»Wielmożo, od halickiego kniazia Wołodara bojar przyjechał gońcem.«

»Tu go przyprowadzić; niech widzi i powie swojemu kniaziowi, jak my panujemy na Rusi, jak i jego Haliczowi kiedyś będzie.« — Meszczerak i cywuni zasiedli swoje miejsca, a dziewice odetchnęły trochę. — Posadnica w myśli wymówiła: »Boże, zmiłuj się!«

Po chwili nadszedł halicki bojar, całkiém zbrojny, nawet hełmu niezrzucał z głowy, przyłbica kryła mu czoło, a ciemna broda dolną część twarzy; siwe oko zyrkało po sokolemu, a postawa rosła i składna napanoszyła się rusińskim obyczajem.

»Cywunie suzdalskiego kniazia, na dzisiejszy nocleg gościnności u ciebie proszę. — Ja Roman Paszkiewicz, goniec kniazia Wołodara, pana wszéj Czerwonéj Rusi. — Jutro pojadę do twojego kniazia Bogolubskiego.«

»Bojarze, jesteś gościem moim, pozdrawia ciebie cywun Meszczerak« — i wskazał Czerwono-Rusinowi miejsce siedzenia. — Posadnica i trzy młode dziewice pilnie patrzyły na przybyłego gościa, pilnie słuchały jego mowy — choć on wzrokiem jawnie to pokazywał, że ich nigdy nieznał — i tak pewnie być musiało, bo Czerwona-Ruś to daleka kraina — między Kijowem a Haliczem są i góry i rzeki, i lasy i stepy.

Meszczerak raczył gościa, bo Suzdale choć wiele sławiańskich obyczajów się zaparli, zachowywali jeszcze dawną gościnność. — Dziki cywun, jakby o najchlubniejszéj sprawie, opowiadał bojarowi o powodzie swojéj uczty. — Bojar marszczył czoło, widno Rusinowi przykrą była ta niecześć wyrządzana Rusinkom — kiedy Meszczerak dodał: »Dziś wszyscy trzej się żenimy.« — Bojar prędko ale gromko podchwycił —

»Cywunie, ja wam zapalę pochodnią do ślubu.«

»Prosimy« — odpowiedział Meszczerak, i po lisiemu poglądnął na swego gościa — ten głos gromki, ta groźna postawa, jakieś niemiłe drzenie w nim wzbudziła.

»I bez prośby zrobię cywunie — niechcę być niemym świadkiem waszego wesela.« — Udawał śmiech, bo chychotnął, a twarz się nieuśmiechnęła — może Rusin marzy dumkę pomsty, a może zawiść zagadała mu do serca. — Cywun Meszczerak choć podchmielony, opatrywał list gończy, i wyraźnie na nim widział pieczęć księcia na Haliczu — osoba gońca we wsze czasy świętą była na Rusi; cywunowi nieprzypadł do smaku młody bojar, a jednak podejmował go hojnie, uprzejmie.

Nastąpiła chwilka milczenia — chwilka okrutna dla posadnicy: przed oczyma jéj stanęły niecześć córek i śmierć syna — widzi i jedno i drugie, macierzyńskie serce targa się w łonie, a myśl durzeje, a ciało w niemoc wpada. Dziwna rzecz, w serca dziewic wstąpiła nieznana otucha, oczami proszą Rusina: »niedaj nas« — łzy trochę się zatrzymały, i dumne twarzyczki poczęły nawet swarzyć cywunom. — Już Meszczerak powstawał ku zakończeniu uczty, kiedy gość bojar przemówił:

»Cywunie, mam z sobą giermka Haliczanina, pozwól, niech przed rozchodném zagra on pieśń naszą halicką, na dobranoc tym pięknym Rusinkom — na dobranoc wam wielmoży.«

»Dobrze — niech zagra i zaśpiewa, kiedy zechce, byle co wesołego — niech tylko nasze oblubienice rozweseli, dam mu szubę z białek i połowieckiego konia.«

»A tego wronego, com go widział przed twoją stajnią, cywunie.«

»Jakiego?«

»Całkiém osiodłany, jakby do drogi.«

»Hej grydnia!« — I wszedł wierny grydnia. — »Co to za koń wrony stoi osiodłany przed stajnią?«

»To tego Połowca, co przybył z Kijowa od wielmoży.«

»Ha! prawda — trzeba go dziś jeszcze odprawić — niech przyjdzie i w drugiéj komnacie na mnie czeka.«

(Dokończenie nastąpi.)

Towarzystwa i towarzyskość.

(Ciąg dalszy.)

Natura więc niewypieściła człowieka, na wzór matki nierozsądnéj; wypuszczając go na świat, nieopatrzyła we wszystkie dostatki, ale rzekła mu: »oto świat, tyś wyższy nadeń, bo masz rozum, radź sam o sobie«; — i obudziły się w nim potrzeby, jakich zwierzę nieznało. Potrzeba, jestto bodziec zewnętrzny dla odkrycia w człowieku utajonych sił i zdolności. Ona budzi, rozwija, natęża myśl, rozpatruje się i szuka, aż znajdzie. Na drodze potrzeby spotykają się z sobą dążności ludzkie; człowiek do człowieka się zbliża, staje mu się radą, nauką, pomocą. Chciało przyrodzenie, ażeby się w tém spotkaniu wiązały i wymieniały ich myśli, i ku temu obdarzyło człowieka organami mowy, któréj brak i dopełnienie zastępuje składność wyrażenia się do zrozumienia giestami. To najważniejsza cecha człowieka, wyróżniająca go od zwierząt, sposobiąca na wyższą społeczną istotę. Mowa, czy ustna, czy na migi, jest tylko środkiem do życia społecznego; inszego przeznaczenia nie ma. Człowiek sam z sobą rozmowy nieprowadzi, niemą cała otaczająca go przyroda, tylko istoty jemu podobne rozumieją się przez mowę i giesta.

Był czas, kiedy wiele rozprawiano o tém, czemu nierozmawiają zwierzęta, ktoś dowcipnie ale i po prawdzie przeciął krótko kwestyą, powiedziawszy: że niemają o czém. I tak jest. Cel zwierzęcego świata jest być i mnożyć się. Ku temu czują zwierzęta pragnienie, głód i chuć; gdy te potrzeby zaspokojone, a zaspokajają się zawsze jednym i tym samym sposobem, nieznają innych, i żadna myśl w nich się niebudzi. Te nawet, co żyją gromadnie, nieżyją społecznie, niemają potrzeby udzielania się wzajemnego, bo natura każde z nich wyuczyła, czego mu potrzeba. Zwierzę rodzi się z tém wszystkiém, czém będzie, i dla tego nieczuje potrzeby kształcenia się. Nie tak ludzie. Dziecię nic z sobą nieprzynosi na świat, prócz może jednego instynktu, którym, przyłożone do piersi matki, ssać ją potrafi i wszystko do ust prowadzi. Reszta wszystko dopiero z wiekiem się rozwija i kształci. Nawet fizyczne potrzeby, któremi go tak jak zwierzę natura bodzie ku utrzymaniu życia i gatunku, zaspakaja na sposób różny, jaki mu się podoba, i jakiego się z czasem nauczył.

Rzuć źrebca w wodę, któréj jeszcze ani widział, wypłynie; rzuć w nią dziecko, utonie... Wychowaj kota tak, że myszy i ptaka nieobaczył, i pokaż mu naraz te zwierzątka, a ocknie się utajony instynkt, zaiskrzą mu się oczy, przyczai się, i jednym susem już ma zdobycz w pysku; wychowaj człowieka, gdyby można być tak okrutnym, iżby ludzi, ni świata niewidział, a będzie zdziczałe niemowlę, bez władzy umysłu, bo weń natura żadnéj takiéj władzy niezłożyła.

Na tém więc, że zwierz lęże się ze wszystkiém dalszém usposobieniem, a człowiek z żadném, polega niepostępowość zwierząt, a postęp i oświata ludzi; tam może tylko być gromadne obojętne spółkowanie, tu życie społeczne, udzielające się; tam zbiegowisko bez celu i skutku, tu stowarzyszenie się rozsądne i postępowe. To źródło społeczności ludzi. Częścią je, jak widzieliśmy, potrzeba rozwija, — bo człowiek stawając nagi w pośród uzbrojonego świata, musi się garnąć do podobnych sobie bezbronnych, aby połączonemi siłami zabezpieczył się i wzmógł; — częścią naturalny wewnętrzny popęd, może przywiązaniem, nawykłością, może miłością własną nabyty, iż człowiek udziela się jeden drugiemu. Gdy się rozwijają jego władze, mnożą stósunki, nabiera coraz rozleglejszych wiadomości, a potém udoskonala, co nabył. Ale czegokolwiek się nauczył, cóżkolwiek wynalazł i odkrył, na tém całą pokłada wartość, aby to innym udzielił, chyba że interes zysku popęd taki wykrzywi. Chęć udzielania i zwierzania się drugim, tak mocno działa w naszéj duszy, iż tajemnica najpieznośniejszym staje się ciężarem. Zdaje się, że nic niepragniemy mieć dla siebie wyłącznie, ale dla wszystkich. Oglądamy się w okół nas i szukamy z upragnieniem, komubyśmy śmiele otworzyć mogli skryte tajniki serc naszych. Zgryzoty i cierpienia lżejszemi się stają, gdy je przed przyjacielem, wreszcie przed każdym udział biorącym wylejesz. A i szczęście i roskosz człek tylko w bliźnich i dla bliźnich czuje. Jeno samoluby oskorupiły się jak żółwie, i pełzają zadowoleni sami sobą z dala od ludzi.

Wszakże natura i w samotnych człowieka chwilach, niechciała go zostawić bez uczestnika i świadka uczuć jego. Ogwarza go to poszmerem liści, to mruczeniem strumyka; pagórki i lasy powtarzają jego słowa; rozlegające się echo, na każdy jego wyraz czy boleści, czy radości, to bolejącym, to radosnym odwtórza głosem. Bo człowiek, radby się niememu światu, co go otacza, wywnętrzył; oprzeć się niemoże, by tego, co gwałtownie uczuje, choćby wykrzyknieniem nieoddał, które stan duszy jego nastroił; a świat w milczeniu głębokiém głos ten pochwytuje, i współczuciem odpowiada. Pierś mi się podnosi, ciężkiém westchnieniem wciągam do wnętrza mego powietrze, jakby na to, aby tam ujrzało

cierpienia żalu, stęschnienia, rozpaczy; wypuszczam nazad oddechem tego świadka mych udręczeń, i ulżyło zbolałemu sercu! Ulży i wtenczas, kiedy przepełnione uczuciem, jak nawałnica nabrana elektrycznością, prze, ściska, i niedziw pierś chce rozsadzić; aż się przesili, na łzę się stoczy, i kroplami boleści poleje! W oku, w oknie duszy, łza połyska, aby się w niéj świat nieczuły i człowiek współczujący przejrzał, politował, i ten co cierpi i płacze, boleść swoją obaczył. Stąd duszy taka ulga. Niewzdycha, niepłacze zwierzę, choć cierpi, bo czucie jego jest czuciem ciała, nie czuciem duszy. Po co mu płakać, kiedy ani sam sobie, ani jemu drugi się nielituje! Sam człowiek spółczujący, bo społeczny, udzielający się, towarzyski.

Lecz jak każde prawo natury w potrzebie się tylko objawia, dopełnienie zaś téj potrzeby i sposób w jaki się dopełnia, człowieka zostawione są woli; tak i w obecnym razie od nas zależy, czyli chcemy być towarzyskimi, i w jaki sposób. Człowiek wyzuwający się z towarzystwa — które tu jeszcze bierzemy w ogólniejszém znaczeniu społeczności ludzkiéj — jest wyrodkiem natury, bo działa przeciw naturze; jest niewdzięcznym, bo towarzystwu był winien dotychczasowe życie, azatém winien i współdziałanie aż do końca żywota; jest nierozsądnym, gdy myślał uczynić szczęśliwszém swoje położenie; próżnym, jeżeli własną szkodą chciał odnieść tryumf z natury. Czasy tego rodzaju ascetyzmu minęły. Nie na tém zasługa, że się schowamy przed nieprzyjacielem, ale na tém, że zagrzani duchem stoczymy z nim walkę, i wyjdziem z niéj zwycięzko.

W społecznem, towarzyskiém życiu, cała i jedyna zasługa człowieka, po za niém jéj szukać niemożna. Chorowity tylko umysł, zwaśniony z sobą i ze światem, radby się z niego wyniósł, oczom ludzkim niepokazał. Społeczność, jest to jedno ciało, ożywione działalności duchem. Każdy z milionów członków swoje tam odebrał stanowisko, z którego mniéj więcéj do utrzymania całości przykłada się. Sam o tyle tylko żyje, o ile całość istnieje; w niéj jego prawdziwe człowieczeństwo, prawdziwy cel żywota. Wyłączony z tego powszechnego ciała, jak ręka odcięta, jak oko wyłupione, nazwisko tylko człowieka zachował.

Ale gdy społeczność ludzka żadnemi niezakreśla się granicami, lecz w nieustanném odradzaniu się, do coraz większego dochodzi wzrostu, doszła już dawno do olbrzymiéj postawy, jakiéj żadne oko przejrzeć niepotrafi. W téj nieprzeliczonéj massie niknie pojedyńcza każdego osobistość. Jestto kropla wody przykładająca się do utworzenia morza, ale zarazem znikająca w jego bezdennych obszarach. Przy takiém całości rozgałęzieniu żyć można w towarzystwie, a niebyć towarzyskim. Nikt nim niebędzie, kto na samém wypełnianiu obowiązków swojego powołania przestaje, obojętny zresztą dla całego świata, niedostępny, w sobie samym utopiony. Jestto czysta machina, którą stósunki ludzkie nakręciły; pełni obowiązki, bo musi, aby miał exystencyą. Taką machiną będzie każdy człowiek, który ani w myśl uczucia, że istnieje, ani w myśl celu, dla którego istnieje, nic niedziała. To nas ze społeczności, czyli ogólnego ludzi stowarzyszenia naprowadza na towarzyskość i towarzystwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *Sztuczny sposób robienia wody kolońskiéj* (Eau de Cologne).

Weź 2 funty spirytusu, na 50 do 55 stopni według Richtera i oczyszczonego za pomocą węgli, dodaj do niego: 15 kropel olejku rozmarynowego, 15 kropel olejku cedrowego, 15 kropel olejku neroliowego, 30 kropel olejku bergamotowego, 5 kropel olejku kardamowego. Wszystko silnie skłóć i przeléj w małe flaszki do użycia.

2. *Sposób utarcia miałko migdałów.*

Dosyp cokolwiek mąki lub twardego cukru do migdałów, a łatwo migdały dadzą się utrzéć.

3. *Jak się wzmacnia i zachowuje sok cytrynowy.*

Przecedza się świeżo wytłoczony sok cytrynowy przez szmatek lniany, dolewa do niego cokolwiek wyskoku winnego jak najmocniejszego i zlewa wszystko we flaszkę, w któréj zakorkowawszy go dobrze zostawia przez dni kilka, aż się części włókniste osadzą. Poczém sok ten przecedza się przez bibułę. Jeżeli winnego wyskoku wiele dodano, natenczas łatwo daje się oddzielić, byle sok ten przez czas niejaki został wystawiony w otwartém naczyniu na ciepłém miejscu do wyparowania. Sok potém jest przezroczysty, nadzwyczaj silny i do wszystkiego stósowny.

4. *Sposób wywabiania plam atramentowych z papieru.*

Weź jednę część witryolu, dwie części soku cytrynowego, zmieszaj to dobrze razem i pociągaj

tym płynem po plamie atramentowéj, potém bez żadnéj zwłoki poléj czystą wodą, a ujrzysz znikającą plamę.

5. *Sposób wywabiania tłustości z materyj jedwabnych.*

Rozciągnij materyą splamioną na desce do prasowania używanéj, napuść plamy spirytusem winnym, przykryj czystém i cienkiém płótnem i prasuj gorącém żelazem, a gdy większa część tłustości przejdzie w płótno, odmień je i prasuj nanowo, powtarzając to tak długo, dopóki plamy na płótnie okazywać się będą. Gdyby zaś plama była zbyt wielka i sposób ten niepomagał, wtedy wpuść na nią dwie lub trzy krople eteru siarczanego, rozetrzyj zwolna, a plama całkiém i nazawsze zniknie.

6. *Jak poznać śmierć pozorną lub prawdziwą.*

Niedawno umieściły gazety berlińskie co następuje: „Okropna to myśl wspomnieć sobie, że możemy być żywo pochowani w grobie, a jednak częściéj się to wydarza, aniżeli sobie wystawiamy. Jest jednak prosty i niewątpliwy środek do ustrzeżenia siebie i swoich przed podobnym okropnym przypadkiem. Wszyscy lekarze na to się zgodzili: skoro zmarłemu po dwu dniach oczy otworzymy i znajdziemy zrenicę rozpłynioną, a całe oko zamienione w massę do serwatki podobną, natenczas prawdziwa śmierć nastąpiła. Gdzie tych poznaków niema, śmierć jest niepewną.«

ROZMAITOŚCI.

Dwie róże. Z pierwszych dni wiosny pochodzi sprawa, którą przełożono w tych dniach sędziemu pokoju do zawyrokowania, a jéj przedmiotem są dwie róże, dawno z liścia opadłe.

Pani Gallien, szwaczka, tak się odezwała w sądzie: »Żądam 30 franków od panny Flory Minville wynagrodzenia, bo z jéj winy nieotrzymałam 150 franków za suknię u mnie zamówioną.« Potém opowiedziała sędziemu rzecz całą jak następuje: »Przed dwoma miesiącami poszła za mąż panna Crillon za księcia Clermont-Tonnere; wyprawa i podarunki były prześliczne. U mnie zamówiono ślubną suknię, miała być wzorem sztuki; zbywało jéj tylko na jednéj rzeczy, na świeżéj białéj róży... róży naturalnéj w końcu Lutego. Panna Flora trudni się oddawna hodowaniem róż i przedaje pierwsze kwiaty najznaczniejszym zakładom stolicy. Prosiłam ją do siebie i zobowiązała się dostawić mi z dwóch róż, które posiadała, jednę za 25 franków. Spuściłam się na jéj słowo, a jednak go niedotrzymała, nieprzysłała róży, a bez róży niechciano przyjąć mi sukni ślubnéj.«

»Dla czego niedostawiłaś pani kwiatu?« zapytał sędzia p. Minville. Ta z nieśmiałością odpowiedziała: »Nie moją to winą. Dniem wprzód, kiedy miałam pani Gallien dostawić białą różę, spadł podczas mojéj niebytności w domu wielki deszcz; róża rozwinęła się i w kilka godzin opadła.«

»Wierzę ci moja panno,« rzekł sędzia, »ale mogłaś dać drugą różę.«

Ze łzami w oczach odpowiedziała Flora: »Téj nieprzyrzekłam; pani Gallien byłaby zapewne ją przyjęła, bo piękniejsza od pierwszéj, ale tego uczynić niemogłam: przeznaczyłam ją dla mojéj matki...«

»Na imieniny?«

»Nie« — odrzekła smutno Flora — »to był dzień jéj zgonu.« (Wielkie wzruszenie pomiędzy słuchaczami.) »Co rok zwykłam składać na jéj grobie białe róże, które za życia nadzwyczaj lubiła... To samo i tego roku uczyniłam. Pomyślałam sobie: narzeczona i tak będzie piękną, choć róży mieć niebędzie, a moja biedna matka i dziś swą ulubioną różę dostanie...« Łzy przerwały dalszą mowę oskarżonéj, a pani Gallien przystąpiła do niéj z słowami pociechy. Potém rzekła do sędziego: „Wykréśl pan moją sprawę z rejestru, niegodzi się biednego dziecka za jego dobre serce prześladować. Niemówmy więcéj o tém, panno Floro! to jest wielkie nieszczęście, ale też już po niém.... Jednéj tylko życzę sobie rzeczy, to jest, abym miała córkę do ciebie podobną.«

Sędzia pożegnał strony wzruszonym głosem.

W Paryżu hodowanie kwiatów codzień większe czyni postępy. W tych dniach była świetna wystawa kwiatów i nowych narzędzi ogrodowych. Między ostatniemi odznaczały się do okrawania darnin, nożyce do obcinania i noże do szczepienia drzew, wóz do przewożenia o każdéj porze kwiatów i t. d. — Handel kwiatami przynosi rocznie we Francyi najmniéj czterdzieści milionów franków; w Paryżu samym przedano w pierwszych miesiącach r. 1839. przeszło za 300,000 fr. kwiatów na rozmaite uroczystości i bale. Ale Francyi jednak nieopanował szał do kwiatów, jak Holendrów i Anglików. Tam często się zdarza, iż za jeden kwiat ogromne summy płacą: tak kupił w r. 1828. pewien ogrodowy z Gent w Londynie kwiat jeden za 4000 talarów, i na nim jeszcze wiele zarobił, w r. 1838. zaś przedał inny

ogrodowy w Gent tulipan nazwany »cytadelą Antwerpską« za 16,000 fr. do Amsterdamu.

Ouvrard wielki spekulant. Jeden z najbieglejszych spekulantów naszych czasów opuścił niedawno Francyą, udając się do Madrytu. Wyczerpano się w domysłach, po co tę podróż przedsięwziął. Cel jéj pozostał tajemnicą. Cokolwiek on zamyśla, tego i dopnie, bo on jest najobrotniejszym, najszczwańszym człowiekiem naszego wieku, Tallejrandem finansistów. Na poparcie tego opowiadają o nim wiele przypowieści. Pewnego razu np. starał się o znaczną dostawę. Wszystko zawisło od pewnéj Damy, wówczas u rządu wiele znaczenia mającéj. Okupić jéj wsparcie, było rzeczą trudną i śliską. Finansista udał się do niéj i powiedział: mam od niejakiego czasu wiele nieszczęścia, nic mi się nieudaje. W téj chwili staram się o dostawę, ale założę się o 100,000 tal. z panią, że jéj nieotrzymam.

Pani dotrzymała zakładu i dokazała, że liwerant przegrał, a z przegranéj nadzwyczajnie korzystał.

Inną razą zostawszy liwerantem wielkiéj armii, chciał prędzéj rzecz do skutku doprowadzić, a do tego potrzeba mu było przychylności pewnego jenerała. Udał się przeto do niego i zręcznie położył bilet bankowy na sto tysięcy frank. na kominku. Jenerał nadzwyczaj się o to rozgniewał. »Za co mnie to masz?« zawołał — »to jest obraza, za którą mi ciężko odpowiesz.« Liwerant spostrzegł się w błędzie, a chcąc rzecz naprawić, odrzekł nieprzedajnemu jenerałowi: »uczyniłem to według zwyczaju; jako liwerant obowiązany jestem dostarczyć jenerałowi żywności i sądzę, że zarówno mu będzie, czyli otrzyma ją w pieniądzach, lub w naturze; zresztą niebyło moim zamiarem jenerała obrazić, chcąc dziś zaliczyć sto tysięcy franków na poczet owego miliona, który przeznaczyłem dla niego.« Na to słowo »milion« jenerał zmiękł, a układ dla przedsiębiorcy stanął pomyślny.

Teraz dowiedzieliśmy się, po co on do Madrytu pojechał Skoro jeno tam stanął, udał się do pierwszego ministra i po krótkiém przymówieniu się zapytał: »Masz pan pieniądze?« »Bieda,« odpowiedziała excellencya hiszpańska, »skarb jest prózny, wojna pożera ogromne summy.« — »Tém lepiéj! Macie długi?« — »O tém wiesz równo zemną.« — »Wybornie. Takie sytuacye podobają mi się; w chwilach przesileń dopiero umieją poznawać się na wartości moich pomysłów. Chcecie panowie poprawić swoją skarbowość? Dam pieniędzy, które was ani grosza kosztować niebędą: dwa miliony gotówką, a dwa miliony rocznie w ciągu trwania mojego przywileju. Panowieście jeszcze niedoświadczali namiętności hiszpańskich; dajcie mi pozwolenie na założenie banku gry w karty, na podobieństwo Frascatego, a zdziwicie się. Kwadruple waszych Hidalgów jak grad padać będą na stole zielonym.«

Minister wiele czynił zarzutów. Między innemi nazwał grę w karty niemoralnością. »Cóż powie Europa na otworzone szulernie u nas, kiedy w innych krajach w téj chwili je zamykają?«

Finansista umiał zbić wszystkie zarzuty ministra, który nakoniec uznał się za zwyciężonego, i udzielił przywiléj żądany.

W tych dniach dwaj towarzysze spekulanta, bogaty kapitalista, a drugi były notaryusz, udali się do Madrytu z owemi dwoma milionami. Zabrali ze sobą pomocników od Benazeta, który już swoich podmistrzków w Bad-Baden umieścić niebył w stanie.

Owoż tedy będą mieli Hiszpanie szulernie, aby zapomnieli o nieszczęściach wojny domowéj, i staną im się zapewne pamiętne!

Niewidzialny muślin. Gazeta w Bombaj narzeka na upadek rękodzielni w Indyach, gdy przeciwnie w Europie one się doskonalą; na dowód przytacza między innemi: Przed 25 laty wyrabiano w Bengalu pewien rodzaj muślinu niewidzialnego, zwanego »Abrowan«, sztuka kosztowała 3500 talarów, a taki lekki i delikatny, iż okiem go dojrzeć niemożna było. Sługa seraju pewnego Naboba został na karę śmierci skazany, iż kawał takiego muślinu zostawił na trawie i krowa go pożarła. Opowiadają także o jednéj młodéj księżniczce, którą ojciec własny Aureg-Zeb chciał kazać spalić za to, iż pomimo zasłony muślinowéj widać jéj było twarz i ramiona, sądził przeto, iż naśladuje Angielki. Tymczasem księciu dowiodła, że siedm razy złożoną zasłonę abrowańską miała na twarzy i na ramionach.

(Dr. Morison.) W Anglii wynaleziono machinę do robienia pigułek. Na dzień wyrabia jeden człowiek 11,000 pigułek. W trzech połączonych królestwach zużywają niezmierną ich ilość. Dr. Morison powiada, że kilkanaście milionów pigułek wysyła we wszystkie części świata. Ten Dr. Morison zebrał też na łatwowiernych i lekkomyślnych chorych wielki majątek. Mieszka teraz w Paryżu i daje przepyszne bale, przewyższające o wiele królewskie. Francuzi nazywają Morisona hojnym: za każdym razem prosi 500 gości lubiących tańczyć. Pewne pismo peryodyczne powiada, że z szampana u niego spotrzebowanego możnaby stawek utworzyć, a z lo-

dów zjedzonych ślizgawkę. Morisona bale są znane w Paryżu pod imieniem bali doktorskich, a dający je doktor tak jest szczodrobliwy, iż nadzwyczajnie się cieszy, kiedy mu wiele osób obcych przyprowadzą.

Sposób przeciw zasypianiu w kościołach. Prawdziwą osobliwością w kaplicy kollegium Wykeham, w Winchester, są stare siedzenia, które teraz przymocowano do murów. Siedzenia owe były na zawiasach, a na nich tylko ten mógł się utrzymać, co równowagę zachowując, łokcie na poręczach siedzenia utrzymywał; skoro który z zakonników na nich siedzących zasnął, natychmiast siedzenie przewracało się, a śpiący padał na posadzkę; jeżeli zaś tylko drzémał i głową kiwał, siedzenie tak silnie o dębową ścianę biło, że i drzémiący się obudził i przełożeni zwracali nań uwagę. Coś dowcipniejszego niewynaleziono na śpiących w kościele, podobne urządzenie zdałoby się i u nas we wielu kościołach.

MODY. — Londyn, dnia 8. Lipca 1840. Jakkolwiek mody latowe już się ustaliły, to przecież dostrzeże oko wprawne niemal codzień coś nowego, chociaż nie w formie, to przynajmniéj w wystrojeniu, w drobiazgowościach. Tak widziano naprzykład niedawno piękne włoskie kapelusze słomkowe, wystrojone około główki szeroką wstążką, przypiętą z jednéj strony, a z drugiéj o końcach fręzlowatych.

Także ukazuje się mnóstwo kapeluszy krepowych ściąganych, ale rodzaj ustroju nadaje im wielki stopień gustu, który je broni przed spowszednieniem. Za przykład stawić możemy krepowe kapelusze z ściąganym obwodem w kolorze różowym i wodnym, z półzasłonką z angielskiéj blondyny, wywiniętą na obwód i opadającą po bokach. Kwiaty zaś tak są pod nim uczepione, że ślicznie stroją i są do twarzy.

Szale, mantylle i szarfy zupełnie się upowszechniły; pierwsze z nich widzieliśmy z miękiego czarnego jedwabiu we wzory, w kolorach złotolitych, niebieskich lub różowych; brzegi są osadzone szerokiemi i sutemi fręzlami.

Mantylle jak w przeszłym roku, z muślinu wyrabiają haftowanego, podbite kolorowym jedwabiem i osadzone koronkami. Czarne mantylle z czarnemi koronkami daleko więcéj noszą, niż w przeszłym roku. Niektóre tak czarne jakoteż i w rozmaitych barwach, robią z dużemi kołnierzami pelerynowemi i te uważamy za powabne, byle z przodu nadano im właściwy kształt.

Wiele téż noszą szlafroczków z jedwabiu i muślinu, ostatnie kitajką podbijają. Pierwsze zaś wystrajają podobną tkaniną w kształt fartuszka; szlafroczki muślinowe osadzają często pewnym rodzajem sznurów, które stanik w kształt V stroją i w odwrotnym kierunku z przodu po powłoce się opuszczają. Każdy z tych sznurów bywa koronką oszyty. Rękawy są półobszerne, a na ramieniu wystrojone jak suknia. Podszewka zawsze jest jasna. Niebieskie, lilijowe i groszkowo-zielone przekładają nad inne.

Indyjskie muśliny i organtyny są najwięcéj na wieczorne ubrania używane, chociaż o tym czasie i jedwabne ukazują się jeszcze z wiosny. Strój stanowią do nich blondyny i koronki, które się podobnie jak dawniéj podobają. Tam, gdzie ich nieużywają, przekładają ukosy nad falbany.

Ubiory dla dzieci idą za innemi. Ściągany mają stanik młode panienki we fałdy na piersiach w kształt V, środek haftem zdobny, inne sukienki są z przodu haftowane w kształt fartuszka.

Chłopcy noszą powiększéj części pantalony majtkowe, z pasem szerokim i szkocką koszulę we fałdy umocowane ułożoną.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz ryżowy z szeroką wstążką i słaniającém się piórem. Szlafroczek jedwabny z szeroką falbaną i garniturem z téj saméj tkaniny. Stanik wycięty w kształt serca i osadzony pelerynką ze samych falbanek złożoną; rękawy obszerne; przepaska dwukolorowa o długich końcach.
2. Kapelusz z koronki haftowanéj i krepą podbity. Powłoka z poux de soie, osadzona czarną falbaną koronkową. Spencerek aksamitny, z przodu na pół rozwarty i bertą z czarnych koronek, podobnie jak rękawy obcisłe trzema rzędami falban koronkowych osadzone.
3. Kapelusz z włoskiéj słomy, bzem zdobny. Szlafroczek jedwabny z gładkim stanikiem i z przodu ku dołowi dwoma rzędami guzików opatrzony. Rękawy obcisłe. Szarfa jedwabna w końcach ściegiem kolorowym ozdobiona.
4. Ubiór męzki. Frak z szalowym kołnierzem, obcisłemi rękawami i świecącemi guzikami. Pantalony dosyć obcisłe. Kamizelka w kwiaty na jeden rząd guzików. Krawat ciemny.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



28.

L. Brückner sc.